

Tomasz Mianowicz

"W służbie pierestrojki" po 10 latach

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1 (10), 128-141

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„W SŁUŻBIE PIERESTROJKI” PO 10 LATACH

Tomasz MIANOWICZ (Monachium)

Publikowany poniżej szkic powstał w 1998 roku. Wspomniana książka Marka Łatyńskiego¹, choć poświęciłem jej sporo miejsca, była jedynie pretekstem do napisania tekstu. Posłałem go najpierw do jednej, potem do drugiej i jeszcze do trzeciej redakcji. Odpowiedzi jakie otrzymałem („nie chcemy publikować materiałów kontrowersyjnych”, „tekst jest ciekawy, ale niestety za długi”, „jeszcze za wcześnie, aby pisać o takich sprawach”) uświadomiły mi, że w istocie w Polsce nie ma możliwości, aby podjąć w prasie dyskusję na temat kulis i mechanizmów transformacji ustrojowej, a obraz tego okresu sprowadza się do dwóch przeciwstawnych wersji: zwycięskiej rewolucji „Solidarności” albo komunistycznego spisku. Zwolennicy obu tez toczyli przy tym, również w imię doraźnych celów politycznych, medialne spory. W tym bipolarnym układzie nie było zapotrzebowania na bardziej skomplikowany obraz okresu zasadniczych przemian politycznych. Brakowało również prac naukowych dotyczących Radia Wolna Europa, także w piśmiennictwie poświęconym najnowszej historii politycznej wiele wątków, o których wspominam w publikowanym tekście, pojawiało się jedynie sporadycznie; dostęp do istotnych dokumentów archiwalnych był przy tym utrudniony, a nierzadko — wręcz niemożliwy.

Maszynopis włożyłem do szuflady, z zamiarem powrotu doń, gdy nie będzie już „za wcześnie”. Tymczasem pisywałem dla „Neue Zürcher Zeitung” recenzje z książek dotyczących Europy Wschodniej. Właściwym działem szwajcarskiego dziennika kierował wówczas Andreas Oplatka, pochodzący z Węgier historyk, autor cennych publikacji książkowych, świadom, że historia bloku sowieckiego i stosunków Wschód–Zachód w drugiej połowie XX wieku zawiera wiele niejasności, często niewygodnych politycznie. Opublikowałem zatem w „Neue Zürcher Zeitung” omówienia wymienionych w poniższym tekście książek, wskazując — w skrótovej z konieczności formie — na różne mało znane zawiloci politycznej sytuacji lat 80. i 90. XX wieku.

Kiedy dziesięć lat później wyjąłem z szuflady maszynopis, uświadomiłem sobie, że na dobrą sprawę ani w zakresie publikacji naukowych, ani w medialnym obrazie Radia Wolna Europa i jego roli w przygotowaniu konwergencji systemów politycznych

¹ M. Łatyński, *Ogród angielski 1: wspomnienia z Radia Wolna Europa*, Lublin 1997.

niewiele się zmieniło. Ta konstatacja dotyczy nie tylko Polski. Kilka pozycji książkowych, opublikowanych w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej, było „sponsorowanych” przez kierownictwo Radio Free Europe / Radio Liberty Incorporated (pod tą nazwą instytucja została formalnie założona jako *private corporation* w 1972 roku i zarejestrowana w Wilmington, w amerykańskim stanie Delaware), co, rzecz jasna, miało negatywny wpływ na ich wartość. Raporty publikowane dorocznie przez Broadcasting Board of Governors² mają wyraźnie propagandowy charakter i jedynie formalnie — podając dane budżetowe — spełniają wymagania prawne. Wskazywano już na dyskusyjny charakter wcześniejszych książek dotyczących Radio Free Europe, ponieważ w pracach tych pomijano powiązania radia z Centralną Agencją Wywiadowczą³. Także publikacje z ostatnich lat zawierają — *mutatis mutandis* — podobne braki. Nie chodzi przy tym o demonizowanie roli CIA, która w sprawie RWE pełniła zadania analityczne, operacyjne i kontrolne, podczas gdy funkcje decyzyjne leżały w gestii czynników politycznych. Główny zarzut, to pomijanie w dyskusji celów polityki Stanów Zjednoczonych, od połowy lat 80. jednoznacznie zorientowanej na popieranie „pierestrojki” a tym samym — reformatorskich sił w partiach komunistycznych w bloku sowieckim. W dziedzinie reform kierownictwo PZPR pełniło rolę pionierską, a w wyniku polityki amerykańskiej Polska, już pod rządami byłych komunistów przetransformowanych w „europejczyków”, stała się najwierniejszym sojusznikiem, wręcz wasalem USA na Starym Kontynencie. Zdawałoby się, że — patrząc z dzisiejszej perspektywy — schemat ten jest oczywistością, a tymczasem nie znajduje żadnego prawie odbicia ani w publikacjach naukowych, ani w dyskusjach prasowych. Może, po prostu, temat nadal jest niewygodny?

Decydując się na opublikowanie wypracowania sprzed dziesięciu lat, kieruję się również nadzieją, że uda mi się zachęcić historyków do zainteresowania się kilkoma sygnalizowanymi wątkami, tym bardziej, iż materiały archiwalne są obecnie dostępne w większym zakresie. W ostatnich latach opublikowano kilka prac dotyczących RWE, jednak wspomniany powyżej, czarno-biały sposób widzenia roli tej instytucji wkroczył

² Broadcasting Board of Governors (BBG) jest instytucją rządową, powołaną w 1994 r. na mocy ustawy federalnej nr 103-236 (Public Law 103-236), paragraf (*section*) 304. BBG ma nadzorować radiofonie amerykańską nadającą programy dla zagranicy (*international broadcasting*), w tym Radio Free Europe / Radio Liberty Inc. RFE/RL, choć zorganizowane w formie stowarzyszenia prawa prywatnego (*private corporation*), finansowane jest za pomocą dotacji pochodzących z budżetu Stanów Zjednoczonych i przyznawanych — na wniosek BBG — przez amerykański Kongres. BBG ma również kontrolować wydatkowanie funduszy przyznanych na cele *international broadcasting*. Jako instytucja rządowa BBG zobowiązany jest publikować doroczne raporty na temat działalności nadzorowanych przezeń instytucji. Uchwalenie Public Law 103-236 było m.in. wynikiem ujawnienia na początku lat 90. nadużyć finansowych, których dopuszczali się przez wiele lat wyżsi rangą urzędnicy amerykańscy (*executives*), działający poza jakąkolwiek kontrolą w Monachium. Korzystali oni przy tym z geograficznego oddalenia od Stanów Zjednoczonych, jednak przede wszystkim z formy prawnej założonej w Delaware (stanu znanego z bardzo liberalnego prawa o stowarzyszeniach) *private corporation*. Nieprawidłowości finansowe były przyczyną sprawczą zmian dokonanych w połowie lat 90.; należały do nich m.in.: najpierw redukcja personelu sekcji polskiej RWE i przeniesienie jej do Warszawy, a następnie wstrzymanie finansowania ze środków przyznawanych przez Kongres na potrzeby *international broadcasting*.

³ Por.: R. H. Cummings, „Balloons Over East Europe: The Cold War Leaflet Campaign of Radio Free Europe”. Referat wygłoszony w ramach 5th Annual Meeting of the International Intelligence History Study Group. Tutzing (RFN) 18–20.6.1999, mps., przyp. 1.

nawet do publikacji o charakterze naukowym. „Zeszyty Historyczne”⁴ przedrukowały pod zmienionym tytułem (nie podając, że chodzi o przedruk) „udoskonalony” artykuł Zdzisława Najdera, publikowany w 1995 roku w „Tygodniku Solidarność”⁵, choć wątpliwa wiarygodność autora jest znana od dawna⁶, a jednym z celów publikacji było zdezawuowanie twórcy „Zeszytów” — Jerzego Giedroycia. Również w książce „*Monachijaska menażeria*”⁷ Paweł Machcewicz ogranicza się do wątku „walki z Radiem Wolna Europa” (taki jest podtytuł książki). Tymczasem toczyła się również walka o Radio Wolna Europa, a linia frontu nie pokrywała się z granicami podziału na polityczny Wschód i Zachód, powstawały osobliwe sojusze ponad tymi granicami i nie wszystkim uczestnikom walki zależało na upublicznieniu własnej roli. Na znaczenie tego przemilczanego konfliktu wskazuje już podtytuł książki George’a Urbana *My War within the Cold War*⁸. Przypuszczam, że w Polsce brakuje woli aby analizować mniej znane aspekty transformacji ustrojowej i jej fazy przygotowawczej. A tymczasem chodzi o pytania, na które powinniśmy szukać odpowiedzi, ponieważ w innym wypadku opis historii końca XX wieku pozostanie niepełny.

Podam w tym miejscu jeden tylko przykład, który przemawia na rzecz tezy, że w badaniach naukowych pewne wątki są świadomie pomijane. Chodzi o zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki, a ściślej — o propagandową „oprawę” tej sprawy. Znam trzy wypowiedzi Zdzisława Najdera na temat rzekomego podsuwania mu z Warszawy fałszywych informacji dotyczących zbrodni. Nie wykluczam, że wypowiedzi tych jest więcej, ale już te trzy, które czytałem, różnią się pomiędzy sobą. Mają jednak pewien element wspólny: Najder twierdził, że uzyskane z Warszawy informacje uznał za niewiarygodne i nie nadał ich w programie RWE. Było odwrotnie: rządową wersję sprawy mordu — prowokację przeciwko generałowi Jaruzelskiemu — nadało najpierw Radio Wolna Europa, zanim jeszcze Jerzy Urban *ex officio* wystąpił z tą samą tezą. Autorem komentarza, nadanego przez RWE 22 października 1984 roku w audycji „Fakty, wydarzenia, opinie”, był — ukrywający się pod pseudonimem — Zdzisław Najder. Tezę o „prowokacji, wymierzonej w sprawującą dziś władzę grupę ludzi” RWE powtarzało wielokrotnie; późniejsze komentarze Najder sygnował własnym nazwiskiem. Można przyjąć za pewnik, że w 1984 roku audycje Wolnej Europy miały większy wpływ na opinię publiczną w Polsce, niż konferencje prasowe Urbana. Kiedy trwało jeszcze (o ile się nie mylę, wznowione) śledztwo w sprawie mordu, starałem się skierować uwagę Instytutu Pamięci Narodowej na rolę RWE w rozpowszechnianiu rządowej tezy na temat domniemyanych celów zbrodni. Nie można, co prawda, wykluczyć, że Wojciech Jaruzelski *ex ante* nie wiedział o porwaniu księdza Popiełuszki przez funkcjonariuszy MSW, a nawet o wydaniu odpowiedniego rozkazu. Niemniej jednak, w zakresie śledztwa, którego celem było wszak wyjaśnienie kulis mordu, konieczność zbadania co i od kogo Najder dostał, jak również co starał się po latach zataić za pomocą „dezinformacji maskującej” (publikował ją, m.in. katolicki tygodnik „Ład”) — wydaje się

⁴ Z. Najder, *RWE 1982–1987. Zapiski dyrektora*, Zeszyty Historyczne 2005 z. 153, s. 200–225.

⁵ Por. w tej sprawie: T. Mianowicz, [List do Redakcji], Zeszyty Historyczne 2005 nr 154, s. 235–237.

⁶ Por.: M. Latyński, Z. Michałowski, J. Nowak-Jeziorański, [List do Redakcji], *Gazeta Wyborcza* 10–11.11.1993.

⁷ P. Machcewicz, „*Monachijaska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007.

⁸ Urban G. R., *Radio Free Europe and the Pursuit of Democracy: My War Within the Cold War*, New Haven 1997; tłum. polskie: *Radio Wolna Europa i walka o demokrację. Moja wojna w czasie zimnej wojny*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2000.

oczywista. Tymczasem IPN w ogóle się sprawą nie zainteresował. Na rzecz tezy, że chodzi o „niechciany” temat przemawia fakt, że przyjęta oficjalnie wersja porwania i zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki zawiera sprzeczności, a tym samym jest niewiarygodna⁹.

Nie będę pisał ani historii RWE, ani tym bardziej dziejów konwergencji systemów politycznych, ponieważ nie mam możliwości pracy naukowej ani środków na sfinansowanie badań archiwalnych. Pozostaje mi nadzieja, że historycy w Polsce, prędzej czy później, zainteresują się pytaniami, które tu stawiam. Nadzieja ta dotyczy głównie młodego pokolenia badaczy, bowiem w ich wypadku można liczyć na swego rodzaju immunizację przeciwko uproszczonej, medialnej wersji minionych lat. Poza tym, to w Polsce mieszkają świadkowie i uczestnicy wydarzeń, których jedynie refleksy docierały do Monachium w latach 80. Sprawa zatrudnienia Jacka Kalabińskiego na stanowisku wicedyrektora rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa była jedynie pierwszym (ale jak się zdaje najważniejszym) elementem planu objęcia czółowych stanowisk w polskojęzycznych zachodnich rozgłośniach radiowych przez dziennikarzy przybywających z Warszawy. Istniała nawet lista nazwisk, nie jestem jedyną osobą, która ją знаła. O ile się nie mylę, na ten temat nie ukazała się do tej pory najmniejsza nawet wzmianka. Jeszcze jeden niechciany temat?

Jedynie do kilku wątków, o których wspominałem przed dziesięciu laty, dopisano kilka dalszych elementów. Skażony genetycznie marksizmem europoseł, Stanisław Jałowiecki, podający w swej oficjalnej biografii, że był wicedyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE, został uznany wyrokiem sądu za kłamcę lustracyjnego. Ze sprawy współpracy z wywiadem dziennikarzy podróżujących po świecie uczyniono sensację, łącząc ją z nazwiskiem Ryszarda Kapuścińskiego. Tymczasem już dziesięć lat temu wiedziałem, że sam Kapuściński tego faktu nie ukrywał. Nie dysponuję w tej chwili notatkami z tamtych lat, nie jestem zatem pewien, czy o tym czytałem, czy też mówił mi o tym ktoś z Warszawy; w każdym razie sensacja jest pozorna. Ujawniono również kontakty kilku pracowników RWE z „organami” PRL. Zdzisław Jeziorański (Jan Nowak) rozpowszechniał w wysokonakładowych czasopismach fałszywe — w świetle zachowanych materiałów archiwalnych — twierdzenie, że Józef Ptacek był agentem tajnych służb komunistycznych, a nawet wznosił z nimi współpracę w latach 70. (tej wersji nie sprostowano do tej pory w formie, jakiej wymagałby zakres rozpowszechnienia pomówień). Przypadek Jerzego Bożekowskiego (TW „Fonda”) do wątku walki o Radio Wolna Europa niewiele wnosi, choć i ta sprawa ma, w pewnym sensie, znaczenie symboliczne. Bożekowski, obywatel Stanów Zjednoczonych, mieszka w Monachium, pobiera wysoką emeryturę z funduszu ustanowionego z rządowych dotacji amerykańskich; wie mu się dobrze. Nie można tego powiedzieć o wszystkich byłych pracownikach RWE, zwłaszcza tych, którzy nie są obywatelami Stanów Zjednoczonych i nigdy nie byli konfidentami komunistycznych „organów”.

Pomijając kilka minimalnych skrótów i drobnych retuszy językowych, publikuję poniższy tekst w takiej wersji, w jakiej powstał dziesięć lat temu. Bowiem również jego losy są w pewnym sensie rezultatem transformacji ustrojowej.

⁹ Por.: J. Przystawa, *Woda czarna i głębsza od nocy...*, Opcja na Prawo 2007 nr 11(71), s. 3–4.

W SŁUŻBIE PIERESTROJKI

Książka Marka Łatyńskiego *Ogród angielski 1* mogłaby zainteresować psychoanalityka, zwłaszcza reprezentującego kierunek psychologii indywidualnej. Ludzie cierpiący na kompleks niższości — tłumaczył twórca szkoły, Alfred Adler — podejmują działania kompensacyjne, aby przekonać samych siebie i otoczenie, że ich pozycja w środowisku, czy to rodzinnym, czy to społecznym jest ważniejsza niż w rzeczywistości. W cięższych przypadkach to „dążenie do znaczenia” (*Streben nach Geltung*) może przybrać formę żądzy potęgi i władzy (*Streben nach Macht*). Niezależnie jednak od stopnia poczucia niższości, kompensacyjne tworzenie fikcji jest w tym wypadku głównym bodźcem ludzkiego działania.

Marek Łatyński był przekonany, że jego krótka działalność na stanowisku dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa odegrała w historii rolę tak istotną, iż przyszłe pokolenia nie wybaczyłyby mu, gdyby w swej książce pominął choć jeden telefon, który wykonał w tym okresie, czy jeden choćby „drink”, który wypił jako szef RWE. Zrozumiałe zatem, iż również okres preliminariów dyrektorowania w „Wolnej Europie” jest tak ważny, że autor wyszczególnia listy, które dostał i napisał, rozmowy, które odbył, obiady, które w tym czasie spożył. I tak do końca książki: dowiadujemy się, z kim Łatyński wypił kawę, komu ścisnął dłoń, z kim się sfotografował. Wspomnienia utrzymane są w rozpowszechnionej od późnych lat 80. konwencji: najpierw tekst (w wypadku sprawniejszych we władaniu piórem — autorski, w innych wypadkach — tzw. „wywiad-rzeka”; Łatyński — to pierwsza kategoria), potem zaś ikonografia: zdjęcia — na początku czasem z albumu rodzinnego, zawsze jednak ich odpowiednia porcja przedstawia autora w towarzystwie Ważnych Osób. W wypadku *Ogrodu angielskiego 1* wystarczy rzucić okiem na ostatnie zdjęcie umieszczone w książce i przeczytać podpis pod nim, aby zrozumieć — nawet bez dyplomu z psychologii — o co autorowi w rzeczywistości chodziło: jego konterfekt, w stylu tzw. „zdjęcia do legitymacji”, opatrzone następującą informacją: „Autor po nominacji na stanowisko ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Szwajcarii, zima 1991”. Przed nominacją Łatyński wyglądał jednak tak samo.

Kompensacyjne działania autora (*Streben nach Geltung*) można było obserwować już w latach 70. i 80., kiedy był jedynie komentatorem RWE. Jako Michał Suszycki męczący słuchaczy w Polsce, przebijających się przez trzask zagłuszonek, nieludzko długimi komentarzami. Wiadomo z psychologii, że uwaga słuchacza radiowego komentarza zaczyna słabnąć od trzeciej minuty. Teksty radiowe Suszyckiego były z reguły trzy razy dłuższe a „w porywach” przekraczały dziesięć minut. Co ciekawe, Łatyński znalazł na tyle warsztat radiowy, że zdawał sobie sprawę, iż tak nie można. W książce zrelacjonował jedną z rozmów z dyrektorem RWE Gregorym Wierzyńskim, w której ten ostatni zauważył, że komentarz polityczny nie powinien przekraczać 3-4 minut. Łatyński przyznał, że nadawano w rozgłośni polskiej komentarze zbyt długie i może on sam „nie był kiedyś bez winy”. Jednak dziesięćminutowy tekst radiowy już przez swą długość wyróżnia autora, treść komentarza staje się drugorzędna. Ale pomimo tego, autor całe strony w książce zapełnił własnymi tekstami, pisanymi kiedyś dla radia.

Funkcję kompensacyjną pełnią również listy osób, współpracujących z RWE za dyrektorowania Łatyńskiego. Czyta się je z takim samym zainteresowaniem jak książkę telefoniczną. Także *non-facts* nabierają znaczenia, jeśli tylko stwarzają pretekst do przedstawienia roli autora. Po objęciu stanowiska w Monachium, Łatyński zadzwonił

do przebywającego w Rzymie Tadeusza Mazowieckiego i poinformował go, że „Rozgłosnia Polska pozostaje tą samą rozgłosnią”. Autor o reakcji Mazowieckiego: „Nie powiedział nic. Ale zrobił to miło”.

Zasadne staje się zatem pytanie, po co w ogóle zajmować się wspomnieniami Łatyńskiego. Otóż dlatego, że książka dotyczy rzeczywiście ważnego okresu historycznego oraz instytucji, na temat której brak poważnego piśmiennictwa, rozpowszechniono natomiast wiele legend, niemożliwych do zweryfikowania przez opinię publiczną. Ta zaś podatna jest na propagandowe uproszczenia, jeśli tylko odpowiadają one emocjonalnym oczekiwaniom. Już Józef Piłsudski zauważył, że dla Polaków więcej znaczy nastrój, aniżeli rozumowanie i argumenty, że myślą oni symbolami, a nie faktami.

W mityczno-symbolicznych kategoriach funkcjonuje w polskiej opinii publicznej obraz Radia Wolna Europa. Utrwała go literatura wspomnieniowa, która z reguły część faktów przemilcza, część przeinacza, a już na pewno, bo to przecież immanentna cecha memuarów, nie dostarcza historycznych analiz. Książka Łatyńskiego nie jest tu wyjątkiem, wyróżnia się jedynie trudnymi do przecoczenia psychologicznymi motywami autora, które w negatywnym sensie wpływają na jej treść. Gwoli sprawiedliwości wypada dodać, że najgorszą jak dotychczas książką o „Wolnej Europie” w języku polskim są *Głosy z Monachium* (Warszawa 1993) Jerzego Morawskiego. Niemal do każdej strony tej publikacji należałoby dołączyć erratę, aby sprostować twierdzenia autora. O jakości jego pracy świadczy już sam fakt, że bodajże żadnej z cytowanych w książce obcojęzycznych nazw nie potrafił przytoczyć bez błędu. Morawski, jak się zdaje, nie starał się w ogóle o sprawdzenie faktów czy chociażby ortografii, chciał jak najszybciej sprzedać towar, korzystając z popytu i dobrodziejstw mechanizmów rynkowych, które wprowadzono po transformacji ustrojowej.

Łatyński — inaczej: nie chciał niczego sprzedawać. Chciał skompensować własne urazy i kompleksy. Widać to także w tych ustępach książki, gdzie pisze o polityce personalnej w Rozgłosni Polskiej RWE: nie wymienia nazwisk, a w wypadku instytucji, która w okresie przygotowań do konwergencji systemów politycznych odgrywała czołową rolę, personalia nabierają wymiaru politycznego i stają się jedną z podstaw analizy historycznej. Łatyński pisał głównie o „iksach”, „grupach” czy „pracownikach” i swoich z nimi konfliktach, być może podświadomie — znów na zasadzie kompensacji — wyrównując *post factum* rachunki. W tych partiach książka zrozumiąla jest jedynie dla wąskiego grona byłych pracowników Wolnej Europy, staje się lekturą „dla łubitielej”.

Uchylny rąbka tajemnicy, w przekonaniu, że to, co działo się w RWE w latach 80. było częścią, i to wcale niebłahą, historii politycznej tego przełomowego okresu. Marek Łatyński objął stanowisko dyrektora Rozgłosni Polskiej RWE po usunięciu Zdzisława Najdera w 1987 roku. Ten ostatni, jeszcze przed wyrzuceniem, zdołał przez politykę personalną doprowadzić do tego, że — jak zauważył swego czasu Wojciech Wasiutyński — „polska RWE nabrała charakteru niemal partyjnego”. Jednym ze swych asystentów Najder mianował — jak go określa Łatyński — „Iksa”, który się na to stanowisko (*de facto* zastępcy dyrektora) nie nadawał. Łatyński ma rację, choć to nie brak kwalifikacji zawodowych „Iksa” wydaje się najważniejszy. Nie był on bowiem wyjątkiem. Redakcją dziennika radiowego kierował okresowo, na zasadzie prerogatyw udzielonych przez Najdera, niejaki Włodzimierz Rogoyski, który nie znał ani polskiej ortografii (w wypadku radia nie jest to najpoważniejszy mankament), ani gramatyki (co już gorsze). Znał natomiast arytmetykę: do jego obowiązków należało, między innymi, przekazywanie buchalterii liczby godzin nadliczbowych wypracowanych przez poszczególnych redaktorów. Godziny nadliczbowe wynagradzano dodatkowo. Niemal z podziwem obserwowałem dezynwolturę, z jaką Rogoyski wpisywał sobie fikcyjne

godziny nadliczbowe w odpowiednich formularzach, najczęściej w dni świąteczne (za pracę w święta znów placono dodatkowo). Osiągał w ten sposób, oprócz 40 ustawowych godzin pracy w tygodniu, niemal drugie tyle fikcyjnych godzin nadliczbowych. Nie każdy to potrafi!

A polityczne kwalifikacje innych pracowników na kierowniczych stanowiskach? Owym „Iksem”, któremu Łatyński poświęcił tak wiele miejsca, był Stanisław Jałowiecki — przed wprowadzeniem stanu wojennego przewodniczący „Solidarności” w Opolu. W tej właśnie funkcji przyszedł asystent dyrektora RWE wyróżnił się w osobliwy sposób. W wywiadzie dla organu KW PZPR — „Trybuny Opolskiej” (21 kwietnia 1981 roku) mówił:

Mnie, jak i chyba całe powojenne pokolenie, Polska Ludowa nauczyła socjalizmu. Jego podstawowe zasady mamy więc zakodowane w genach, nie potrafimy myśleć inaczej, nie znamy Polski kapitalistycznej. To bardzo ważne.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Jałowiecki, aresztowany, apelował do związkowców o powstrzymanie się od demonstracji i protestów i prosił władze o opublikowanie swych apeli w prasie. Zwolniony, wyjechał na Zachód i zrobił błyskawiczną karierę w Rozgłośni Polskiej RWE, kierowanej przez Zdzisława Najdera. Wywiezione z PRL kwalifikacje polityczne i moralne wyraźnie Jałowieckiemu w tym pomogły. Nie przeszkadzała również „skaza genetyczna”. W pierwszym tekście, który świeży emigrant przysłał do RWE, ukazywał taki „układ odniesienia” potrzebny dla zrozumienia sytuacji w Polsce:

[...] że jednostka nie stanowi jednak siły sprawczej w historii, że jest ona produktem epoki, w jakiej żyje, że siłą sprawczą jest walka klas, a rozwój, bądź regres gospodarczy, to efekt rozwoju bądź regresu sił wytwórczych. A więc odwoływać się do wyjaśnień marksistowskich? Tak, albowiem, o czym jestem przekonany, marksistowski aparat pojęciowy i właściwy marksizmowi typ analizy jest najbardziej adekwatny dla społeczeństwa polskiego [...] — tu potrzeba radykalnych ujęć marksistowskich.

Warto zacytować jeszcze jedno porównanie z tego tekstu:

I niech nikogo nie zmylą posierpniowe liczebne sukcesy „Solidarności”. Jak ongiś fasadowe było poparcie dla Gomułki, dla Gierka, tak w wielu przypadkach powierzchowne było poparcie dla Wałęsy.

Był sierpień 1984 roku. Parę miesięcy później Stanisław Jałowiecki zostaje redaktorem RWE, a w 1985 roku Najder proponuje go na stanowisko wicedyrektora rozgłośni polskiej. Po protestach rady zakładowej kończy się na „asystencie dyrektora”, który jednak ma praktycznie takie same uprawnienia w zakresie decyzji programowych, jak wicedyrektor.

W jeszcze większym stopniu kulisy historii politycznej lat 80. może odsłonić próba nominacji Jacka Kalabińskiego na stanowisko wicedyrektora Rozgłośni Polskiej RWE w 1984 roku. Przypomnę, że w latach 70. Kalabiński był filarem propagandowych audycji radiowych „Jedyńka” i „Peryskop”. Młodszy czytelnicy nie znają tego minionego okresu i nie będę tu tłumaczył, czym były owe programy. Każdy jednak wie, że „Nowe Drogi” były organem teoretycznym PZPR i właśnie na ich łamach Jacek Kalabiński objaśniał wydarzenia polityki międzynarodowej z punktu widzenia partii. Pisywał najczęściej o regionach, w których siły postępu i socjalizmu z bronią w ręku prowadziły walkę z zachodnim imperializmem: Wietnam, Libia, Somalia, Bliski Wschód, Afryka Południowa. Tam też wysyłano go w charakterze korespondenta, a — przynajmniej dziś — wiadomo, że wyjazdy w te rejony łączyły się z działalnością nie tylko

dziennikarską. O jego talentach może świadczyć fakt, że profesor László Révész, w wydanej w 1983 roku książce na temat języka propagandy komunistycznej *Die Sprache als Waffe*¹⁰, cytował właśnie komentarze Kalabińskiego. Jednoznaczna była jego postawa w okresie Solidarności: w 1981 roku optował za kierowniczą rolą partii i — co chyba nie mniej znamienne — występował przeciwko wyodrębnieniu miejsca dla związku w państwowych środkach masowego przekazu.

Stan wojenny nie przeszkodził mu w wyjeździe na stypendium do USA. W 1984 roku Zdzisław Najder zaproponował Kalabińskiego na stanowisko swego zastępcy i w wypadku odrzucenia kandydata groził dymisją. Szef Biura Solidarności w Brukseli skierował do amerykańskiej dysekcji RWE list z poparciem dla kandydata. Na skutek oporu pracowników rozgłosił polskiej i postawy ówczesnego dyrektora RWE, George'a Urbana, skończyło się na kompromisie — Kalabiński został korespondentem w USA. Jak się zdaje, idea jego nominacji na stanowisko wicedyrektora w Monachium zrodziła się gdzie indziej. 2 października 1985 roku Telewizja Polska nadała reportaż z Nowego Jorku, ukazujący Jacka Kalabińskiego w rozmowie z korespondentem TVP — Tadeuszem Zakrzewskim. Obaj panowie wykpiwali uczestników demonstracji przeciwko wizycie generała Jaruzelskiego w siedzibie ONZ. Telewizja warszawska prezentowała przy tym Kalabińskiego jako „wicedyrektora RWE”. Odpowiednia informacja z „terenu operacyjnego” Monachium nie dotarła najwidoczniej na czas do Warszawy.

Niedoszły wicedyrektor określał w swoich korespondencjach dla RWE antykomunistycznych partyzantów w Nikaragui jako „kryminalistów”. W tym samym czasie prezydent Reagan mówił o nich „bojownicy o wolność” (*freedom fighters*). Natomiast według twierdzeń Marka Łatyńskiego zatrudnieni przez Najdera redaktorzy reprezentowali wojowniczo antykomunistyczne poglądy. Nie udało mi się jednak znaleźć żadnego radykalnego w tonie komentarza RWE, który wyszedłby spod pióra pracowników rozgłośni, wprowadzonych tam przez „największego wroga PRL” (chyba że za radykalizm uznać częste w owym czasie polemiki z „Nowymi Drogami”).

W rzeczywistości, okres dyrektorowania Najdera w RWE dostarcza unikalnych materiałów do analizy komunistycznych „działań aktywnych”, a zwłaszcza stosunku pomiędzy „białą propagandą” (rozpowszechnianą przez media PRL) a dezinformacją, nadawaną przez RWE. Wystarczy sięgnąć do tekstów; trudno nie zauważyć tematycznej i czasowej koordynacji wysiłków w obu dziedzinach. *Nota bene*, problem dezinformacji wcale się nie zdezaktualizował. W minionym okresie zajmowano się nią jako jedną z metod komunistycznych „działań aktywnych”, skierowanych przeciwko interesom Zachodu. Obecnie dezinformacja jest nieodzownym elementem sprawowania władzy w warunkach demokracji manipulatywnej, ta zaś, po konwergencji systemów, staje się stopniowo modelem uniwersalnym.

Łatyński, wspominając swoją rozmowę z prezesem RWE/RS, Genem Pellem w 1987 roku pisał, że nic wtedy nie wiedzieli o Zapalniczce. Łatyńskiemu akurat wierzę, bowiem on, jak się zdaje, w ogóle niewiele wiedział. Natomiast prezes Pell wiedział więcej i nawet podejmował starania o usunięcie Najdera, ale — jak to ujął w rozmowie *off the record* z jednym z kolegów — „centrala się nie zgadzała”. I o tym zresztą już pisano¹¹.

Oczywiście w wypadku RWE, w którym ścierały się widzialne i niewidzialne, często sprzeczne wpływy różnych instytucji (od Białego Domu poczynając, poprzez De-

¹⁰ L. Révész, *Die Sprache als Waffe. Zur Terminologie des Marxismus-Leninismus*, [München] 1983.

¹¹ Por.: B. Pańczyszak, [Listy do Redakcji], *Kultura* 1984 nr 6(441), s. 154.

partament Stanu, na Centralnej Agencji Wywiadowczej kończąc), trudno bez dostępu do materiałów archiwalnych odtworzyć jego historię polityczną. Jednak, nawet bez poufnych dokumentów, znane dotychczas fakty pozwalają na wyjście poza kategorie mitycznego myślenia o polityce. Łatyński ubolewał, że dyrekcja amerykańska nie potrafiła znaleźć żadnego agenta komunistycznych służb specjalnych — a te były wszak w RWE/RS szczególnie aktywne. Otóż dyrekcja amerykańska nie tylko, że nie starała się o zdemaskowanie tajnych współpracowników wschodnich wywiadów, ale hamowała działania właściwych organów niemieckich. Pisał o tym dyrektor RWE, George Urban, w książce *Radio Free Europe and the Pursuit of Democracy*. To najbardziej wartościowa rzecz, jaką o Wolnej Europie dotychczas napisano. Książka, *nota bene*, przemilczana w zachodniej prasie, zasługuje na odrębne omówienie; tutaj tylko kilka uwag.

Jako najpoważniejsze przypadki infiltracji Wolnej Europy przez współpracowników komunistycznych wywiadów Urban wymienia Zdzisława Najdera i Vladimira Kusina (o Kusinie pisał również Łatyński, ale znów bez podania nazwiska). Ten ostatni doszedł do funkcji wicedyrektora działu badawczego RWE. Porównanie obu spraw może być ilustracją sytuacji politycznej w Polsce i w Czechosłowacji po transformacji ustrojowej. Dokumenty dowodzące o pracy Kusiana dla StB¹² ujawnił w 1991 roku ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych Czechosłowacji, Jan Ruml, związany uprzednio z antykomunistyczną opozycją. Najdera „zdemaskował” Jerzy Urban, którego przedstawiać nie trzeba. Trudno przy tym nie dostrzec, że celem akcji Urbana nie było ujawnianie czegokolwiek, lecz jedynie skompromitowanie Jana Olszewskiego, który Najdera uczynił szefem swego zespołu doradców. „Rewelacje” Urbana znane były od dawna: w lipcowo-sierpniowym numerze „Orientacji na Prawo” z 1990 roku (dwa lata przed rzekomą sensacją z „NIE”) wymieniano wcześniejsze publikacje na temat powiązań Najdera z „organami”. Przejrzystą zapowiedź sprawy Zapalniczki zawiera ponadto *Alfabet Urbana* (Warszawa 1990, s. 126). Redaktor „NIE” trzymał w szufladzie fotokopie dokumentów z MSW, czekając na moment, w którym ich mediatyzacja okaże się potrzebna w politycznej rozgrywce. Urban nie ujawnił jednak nic z najważniejszego okresu działalności Zapalniczki — właśnie w charakterze dyrektora RWE. Fakt, że w latach 80. Najder poprzez dezinformację wspierał wysiłki propagandowe Urbana, nadal całej sprawie charakter groteski, której kulminacją był proces sądowy przeciwko redaktorowi „NIE”, oskarżonemu o „zdradę tajemnicy państwowej”.

Kusin, po ujawnieniu przez Rumla dokumentów StB, zniknął przynajmniej ze sceny politycznej. Najder — przeciwnie: w 1997 roku przed wyborami prezentował w Głosie Ameryki, jako główny ideolog ROP-u program tego ugrupowania. Został stałym komentatorem politycznym „Tygodnika Solidarność” a niedawno [w 1998 r. — T. M.] na łamach „Polityki” doradzał, jak urządzić Radio Wolna Białoruś... Urban, tym razem George, ujawnił w swej książce, że prezes Pell zablokował podjęcie przeciwko Kusinowi dochodzenia przez niemiecki wymiar sprawiedliwości (amerykańska dyrekcja RWE/RS dysponowała w Monachium skutecznymi sposobami nacisków politycznych na władze niemieckie). Mało tego: ten sam Pell usunął z „teczki” Kusina, prowadzonej przez radiowy dział bezpieczeństwa (*Security*), kompromitujące materiały. Agent rozstał się z rozgłośnią na zasadzie „porozumienia stron” i na otarcie łez otrzymał jeszcze wysoką odprawę. Najdera w końcu usunięto, też nie skąpiąc sutej odprawy, ale nie na długo. W 1989 roku pojawił się w Monachium — formalnie jako wicedyrektor — Piotr Mroczyk (w Polsce miał później zdobyć sławę udziałem w dwuznacz-

¹² *Státní bezpečnost* (czes.) — aparat bezpieczeństwa Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, istniejący w latach 1945–1990.

nych operacjach finansowych), wraz z nim wrócił na antenę Najder; w tym czasie Łatyński był już tylko nominalnie szefem rozgłośni polskiej. Ówczesny dyrektor RWE, Ross Johnson, z nie ukrywaną radością pisał w liście do Jerzego Giedroycia z 21 września 1989 roku o wznowieniu współpracy rozgłośni z Najderem (w okresie likwidacji radia w Monachium Johnson był odpowiedzialny za zniszczenie części polskich archiwów RWE, głównie dotyczących represji politycznych i działalności aparatu bezpieczeństwa). Po oświadczeniu Wałęsy w sprawie Zapalniczki, Wolna Europa udostępniła Najderowi czas antenowy. Twierdził, że zapomniał, czy był Zapalniczką.

Głównym redaktorem rosyjskiej sekcji Radia Swoboda był czekista — Oleg Tumanow. W swej wyjątkowo nudnej książce *Wyznania agenta*¹³, wydanej w 1993 roku, pisał, że połowa pracowników rozgłośni rosyjskiej podejrzewała go o pracę dla KGB. To prawda, przy czym — jak pamiętam z rozmów z rosyjskimi kolegami — podejrzewania te opierały się głównie na linii politycznej, jaką Tumanow reprezentował w swych audycjach. Redaktor „Kontynentu”, Władimir Maksimow, wystąpił w maju 1986 roku z listem otwartym, zwracając uwagę także na wątpliwe kwalifikacje głównego redaktora Radia Swoboda: „Nie potrafi bez błędu sformułować po rosyjsku prostego zdania, stale znajduje się pod wpływem alkoholu”. Nie zakłóciło to kariery Tumanowa w Monachium. W 1987 roku KGB odwołało go do Moskwy. Sprawa ta jest o tyle interesująca, że — dla ukrycia jego rzeczywistej roli — „organy” zastosowały ten sam sposób kamuflażu, jak w wypadku Zapalniczki: Tumanow, marynarz na sowieckim okręcie wojennym, „zbiegł” w latach 60. do Libii (wówczas prozachodniego królestwa), w Związku Sowieckim skazano go zaocznie za „zdradę” na karę śmierci.

Agenci umieszczani w RWE/RS (a było ich sporo: w 1983 roku 11 spośród 45 pracowników sekcji rumuńskiej wywodziło się z Securitate) nie mieli powodów do obaw. Wytłumaczenia tego faktu należy szukać w rzeczywistych intencjach politycznych USA, odbiegających od propagandowych walk chińskich cieni. Warto sięgnąć do artykułu Pawła Machcewicza (Polityka, 4.11.1995), który przedstawił tajne dokumenty amerykańskie, dotyczące reakcji na wydarzenia na Węgrzech i w Polsce w 1956 roku: niechętnie nastawienie do Nagy’ a i wolnościowego zrywu Węgrów a z drugiej strony — entuzjastyczna ocena Gomułki i „polskiej drogi do socjalizmu”. Oczywiście RWE otrzymała wówczas odpowiednie instrukcje: w audycjach sekcji węgierskiej szczegółowo informować o wydarzeniach w Polsce, natomiast w programach polskich — redukować informacje o powstaniu węgierskim.

Filozofia popierania zreformowanego, narodowego komunizmu zrodziła się jednak już wcześniej. Pierre de Villemarest przytoczył w książce *Complicités et financements soviéto-nazis*¹⁴ dokument z archiwów państwowych USA z 14 września 1948 roku, dotyczący polityki amerykańskiej wobec satelickich państw ZSRS w Europie. Dokument, zredagowany w formie „zalecenia”, wyklucza wariant wojny z Związkiem Sowieckim i jako alternatywę przedstawia cele i zasady popierania komunistów niezależnych od Moskwy:

- doprowadzić do wymiany ekip stalinowców na rządy komunistów nie kontrolowanych przez ZSRS, życzliwe wobec USA;
- metodą wywierania wpływu mają być środki polityczne, ale przede wszystkim gospodarcze, te bowiem umożliwiają Stanom Zjednoczonym większą skuteczność.

¹³ O. Tumanow, *Confessions of a KGB Agent*, transl. by D. Floyd, Chicago 1993.

¹⁴ P. de Villemarest, *Complicités et financements soviéto-nazis. A l'ombre de Wall Street*, Paris 1996. Tłum. polskie: *Źródła finansowe komunizmu i nazizmu czyli w cieniu Wall Street*, Warszawa 1997.

Zalecenia kończy konkluzja:

Musimy popierać dysydentów w łonie partii komunistycznych w tych krajach, aż do uformowania reżimów antystalinowskich, choć nadal komunistycznych. Zmasowana ofensywa przeciwko doktrynie stalinowskiej, popieranie komunizmu narodowego w różnych krajach i pełne zastosowanie naszej siły gospodarczej — oto nasze cele i środki.

Villemarest zauważa, że ów krótki dokument pozwala zrozumieć to, co nastąpiło w polityce Zachodu wobec bloku sowieckiego na przełomie lat 80. i 90. Przygotowania do „rewolucji” 1989 roku to właśnie lata pierestrojki, kiedy to bieg historii rzucił Marka Łatyńskiego na stanowisko dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE... Nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. W dalekim od antykomunistycznego radykalizmu piśmie „Pogląd” (1988 nr 1) Andrzej Pomorski pisał, że, zwłaszcza po zaniechaniu zagłuszania, nie można było odróżnić dzienników RWE od analogicznych programów, nadawanych z Warszawy. „Czy warto było dotrwać do końca zagłuszania, by doczekać się takiego wstyd?” — zadawał retoryczne pytanie autor. Ów stan rzeczy miał konkretne przyczyny. Otóż w RWE/RS obowiązywała zasada, w myśl której w dzienniku można było nadać tylko wiadomość pochodzącą co najmniej z dwóch niezależnych i wiarygodnych źródeł. W czasach Gorbaczowa zaczęto natomiast nadawać w dosłownym brzmieniu depeşe TASS-a lub „Nowostii”. Nie przeszkadzało to prezesowi Pellowi zapewniać w licznych wywiadach, że RWE/RS nadaje tylko takie wiadomości, które pochodzą z dwóch niezależnych, wiarygodnych źródeł. Wiarygodności samego Pella, rzecz jasna, nikt nie sprawdzał, zwłaszcza, że niemal żaden z zachodnich autorów, piszących o radiostacji, nie znał, z przyczyn językowych, treści emitowanych programów.

Łatyński nie tylko, że bezkrytycznie chwalił reformy Gorbaczowa („wielka polityka”), ale traktował je także jako wzór dla władz PRL. W rzeczywistości „reform Gorbaczowa” w ogóle nie było, bowiem ten Cziczikow sowieckiego komunizmu realizował jedynie projekty opracowane jeszcze przed 1985 rokiem. Szef KPZS sam o tym mówił na spotkaniu z intelektualistami w Moskwie na początku stycznia 1989 roku a tekst jego wystąpienia można przeczytać w „Litieraturnoj Gazietie” (11.01.1989). Część „reform” miała zresztą jeszcze bardziej odległe początki: „dla nas zwracanie się do leninizmu stanowi najbogatsze źródło teorii i polityki przebudowy, nowego myślenia” — zapewniał Gorbaczow. Oprócz Lenina także Stalin był ojcem duchowym „reform Gorbaczowa”. Wódz Ludzkości, porównując system sowiecki do maszyny, a jego kadry i aparat do trybów, określał, że potrzeba „dźwigni aby dokonać pierestrojki trybów w maszynie, by części uszkodzone zastąpić nowymi”. Koncepcję „glasnosti”, w wersji zrealizowanej w latach Gorbaczowa, Stalin przedstawił w rozmowie z pisarzami Fadiejewem i Simonowem w 1947 roku. Gdyby Łatyński znał historię Związku Sowieckiego, to mógłby dostrzec, że „spektakularny gest” Gorbaczowa w postaci telefonu do przebywającego na zesłaniu w Gorkim Sacharowa, był dokładną imitacją gestu Stalina z 1930 roku. Wódz zadzwonił wówczas do Michaiła Bułhakowa, który znajdował się bez środków do życia, a jego dzieła były w ZSRS zakazane. Gorbaczow naśladował pierwowzór nawet w wyborze czasu dla swej akcji. Stalin zadzwonił do Bułhakowa cztery dni po śmierci Majakowskiego; Gorbaczow do Sacharowa — kilka dni po wiadomości o śmierci w więzieniu Anatola Marczenki. Źródła „glasnosti” i „pierestrojki” przedstawił szczegółowo Michaił Heller w swej książce o „siódmym sekretarzu”¹⁵ i gdyby Łatyński sięgnął do tej publikacji przed spisaniem swych memuarów — przynajmniej ich tło historyczne mogłoby bardziej odpowiadać rzeczywistości.

¹⁵ M. Heller, *Siódmy sekretarz: blask i nędza Michaiła Gorbaczowa*, Lublin 1993.

Dla zwolenników sensacji jeszcze jedna wskazówka bibliograficzna: w ukończonej już w 1983 roku książce *New Lies for Old*¹⁶ (ukazała się rok później), Anatolij Golicyn ze zdumiewającą trafnością przepowiedział nową sowiecką politykę: władzę w ZSRS obejmuje młody sekretarz generalny i wprowadza sensacyjne zmiany: partia rezygnuje z kierowniczej roli, następuje rehabilitacja dysydentów z Sacharowem na czele, reformie podlega KGB i cenzura, obywatele sowieccy mogą wyjeżdżać na Zachód. W dziedzinie spraw międzynarodowych: *super-détente* w skali światowej. Sowietci wycofują się z Afganistanu, pada berliński mur, w Polsce Solidarność wchodzi w skład koalicyjnego rządu, popieranego przez Kościół, Dubček powraca na scenę polityczną w Czechosłowacji...

Wbrew temu, co twierdził Łatyński, Jaruzelski nie opierał się sowieckim zachętom do reform. Było odwrotnie: to PRL była forpocztą reform, wzorem dla Związku Sowieckiego. I o tym Gorbaczow mówił wielokrotnie. Reformatorską politykę Jaruzelskiego dostrzegala także Solidarność, a przynajmniej jej kierownicze koła. W 1985 roku Tymczasowy Komitet Krajowy przekazała resortowi spraw wewnętrznych propozycję w sprawie zaniechania podziemnej działalności i ujawnienia się. TTK obiecywała, że zaapeluje do społeczeństwa o „skorzystanie z szans reform wytyczanych przez ekipę gen. Jaruzelskiego”. Natomiast władze, w myśl planu TTK, miałyby przerwać dochodzenia wobec działaczy Solidarności i zgodzić się na tworzenie związków zawodowych poza strukturą Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, jednak w oparciu o ustawę z 8 października 1982 roku. Poufne kontakty pomiędzy władzami a wybranymi przedstawicielami Solidarności rozpoczęły się już w 1984 roku, czyli przed objęciem rządów przez Gorbaczowa.

Bernard Lecomte w książce *La Vérité l'emportera toujours sur le mensonge* (Paris 1991)¹⁷ wspomina o wpływie polskich reform na politykę sowiecką: Jaruzelski w czasie spotkania z Gorbaczowem na Krymie latem 1987 roku przedstawił ideę wprowadzenia pluralizmu politycznego na szczeblu komunalnym. Po powrocie do Warszawy opracował razem z generałem Kiszczakiem „tajny plan” (dokument liczył ponoć 39 stron), który miał być wypróbowany w PRL i w wypadku powodzenia powtórzony w Związku Sowieckim. Co ciekawe, o „tajnym planie” wiedział Bronisław Geremek, bo to on właśnie przekazał francuskiemu dziennikarzowi informacje na ten temat.

I wreszcie to w PRL doszło do „okrągłego stołu” i utworzenia po raz pierwszy w historii bloku sowieckiego rządu, którego szef nie był członkiem partii komunistycznej. Prezydent Bush chwalił w 1989 roku „polską rewolucję”. Jeżeli jednak uwzględnimy fakt, że w jej wyniku najwyższe stanowisko w państwie objął szef PZPR, „rewolucja” wydaje się dość osobliwa. Ponadto Jaruzelski się wahał, proponował na prezydenta Kiszczaka, a również Wałęsa uważał, że szef MSW jako architekt „okrągłego stołu” byłby najlepszym kandydatem na to stanowisko. W końcu jednak generał Jaruzelski dał się przekonać — przyczyniły się do tego również zachęty ze strony George’a Busha.

Oczywiście to nie Łatyński i nie Pell ustalali linię polityczną RWE w czasach pierestrojki, podobnie to nie Jan Nowak decydował w 1956 roku o popieraniu Gomułkowskiej „polskiej drogi do socjalizmu”. Rozgłoszenia była instrumentem polityki amerykańskiej, a o jej rzeczywistych zasadach, nie zawsze zgodnych z propagandowymi deklara-

¹⁶ A. Golitsyn, *New Lies for Old: the Communist Strategy of Deception and Disinformation*, London 1984.

¹⁷ Pierwsze polskie wydanie: *Prawda zawsze zwycięży: jak papież pokonał komunizm*, przekł. [z fr.] E. T. Sadowska, Warszawa 1997.

cjami, wspomniałem już powyżej. W niczym nie zmienia to faktu, że w okresie surowej cenzury RWE miało niezaprzeczone zasługi w dostarczaniu słuchaczom w Polsce informacji i przekazywaniu zakazanych w PRL dzieł literackich. Jednak lata 80. to okres jednostronnej propagandy na rzecz komunistycznych reform. Jeśli ostatecznie przyczyniły się one do uruchomienia mechanizmów dezintegracyjnych wewnątrz bloku sowieckiego, to nie było to wynikiem szlachetnych intencji reformatorów, lecz raczej rezultatem faktu, że procesami społecznymi, wbrew przekonaniu marksistów-leninistów, nie można skutecznie sterować. Transformacja ustrojowa w Polsce nie była ani rewolucją, dokonaną przez Lecha Wałęsę i jego doradców, jak chce wersja propagandowa, ani fortelem przebiegłych komunistów, jak sądzą tropiciele spisków. Już jej fazę przygotowawczą wspierał aktywnie Zachód, i to nie przez rzekomą ślepotę, lecz we własnym politycznym i gospodarczym interesie. A że nie deklarowano tego wyraźnie — to już inna sprawa; realna polityka rzadko pokrywa się z oficjalnymi deklaracjami.

W fazie przygotowawczej zmian, Zapalniczka był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu i we właściwym czasie. W latach bojkotu politycznego PRL, po wprowadzeniu stanu wojennego, tym większego znaczenia nabierały kontakty nieoficjalne. Co więcej, reaganizm, nawet w swych pierwszych latach, w niewielkim stopniu wpłynął na orientację polityczną RWE/RS; pisał o tym George Urban we wspomnianej książce. Antykomunistyczną linię Reagana torpedował Departament Stanu, dezawuował ją wiceprezydent Bush, w CIA istniał wewnętrzny konflikt a szefem wschodnioeuropejskiego „desku” był przez pewien czas Aldrich Ames. Reaganista Urban, napotykać w swych wysiłkach na rzecz zmiany profilu RWE na stały opór, odszedł ze stanowiska w 1986 roku, nie ukrywając frustracji. Lata, kiedy kierował radiem, nie wpłynęły w zasadniczy sposób na linię polityczną rozgłośni polskiej: RWE pomagała w tonowaniu radykalnie antykomunistycznych postaw: a to subtelnie podane wątpliwości co do reaganowskich sankcji wobec rządu PRL, a to cykl audycji o duchowych rozterkach generała Jaruzelskiego („nie rozumiany przez niewdzięcznych rodaków”), porównywanego z Wielopolskim, Chłopickim a nawet Piłsudskim i de Gaulle'em, a to znów apele Najdera o współpracę z władzami w dziedzinie gospodarczej, skoordynowane z propagandą Radia Warszawa. Zapalniczka był potrzebny, broniła go przed zwolnieniem ze stanowiska CIA, o czym George Urban mówił mi w 1986 roku. Broniła również Warszawa, „pozbawiając obywatelstwa” w 1985 roku, co w zrozumiałym sposób sparaliżowało wysiłki na rzecz wymiany dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE. Wywiad amerykański chętnie pracował z podwójnymi agentami i to niemal „od zawsze”, a już sama fala emigracji solidarnościowej była okresem intensywnych działań na „niewidzialnym froncie”: MSW wysyłała na Zachód swoich ludzi, werbowwały bądź „odwracały” agentów służby zachodnie, część „odwróconych” kontrolowały znów „organy” generała Kiszczaka.

Niejako symbolem politycznego zbliżenia pomiędzy najważniejszą instytucją propagandy amerykańskiej a władzami PRL była — w końcu nie zrealizowana — wizyta w Wolnej Europie Jerzego Urbana. Oczywiście i ta idea nie była pomysłem prezesa Pella. Nie zapominajmy przy tym, że Urban, choć — mówiąc ogólnie — nie lubiany w Polsce, był przecież inkarnacją głośności, pionierem nowego stylu polityki informacyjnej w fazie późnego komunizmu.

„Były to wyjątkowo podle czasy” — napisał o latach pierestrojki Władimir Bukowski. Na dodatek był to okres, którego obraz wspólnymi, wschodnio-zachodnimi wysiłkami retuszowano i koloryzowano w zależności od politycznych potrzeb. To wtedy rozpoczęto — by użyć modnego dziś terminu — wirtualizację historii i to tej współczesnej, dziejącej się na naszych oczach. Czesław Miłosz przestrzegał w 1980

roku, że „być może niedalekie jest jutro, kiedy z historii zostanie to tylko, co ukaże się na ekranie telewizora, natomiast prawda, jako zbyt skomplikowana, zostanie pogrzebana w archiwach, jeżeli w ogóle nie zostanie unicestwiona”. Do ekranów telewizorów można dodać radiowe nadajniki, a po upływie lat **j u t r o** stało się **d z i s i a j**. Prawda o latach pierestrojki spoczywa w grobowcach archiwów. I nikomu specjalnie nie zależy na tym, aby ją stamtąd wydobyć.